

Komisja Europejska opracowała projekt budżetu Unii na lata 2014-2020 w wysokości 1 biliona 20 miliardów euro, jako wyjściową propozycję. Oznacza to, że wydatki roczne oscylowałyby ok. kwoty 135–140 miliardów euro. Z punktu widzenia Polski propozycja bardzo dobra, bo oznaczałaby, że dostalibyśmy w następnym siedmioleciu nieco więcej środków niż otrzymała Polska do tej pory. Np. dotąd na program spójności dostaliśmy 67 mld, a byłoby co najmniej o kilka miliardów więcej. Wiadomo jakie to miałyby znaczenie dla budowy dróg w Polsce, oczyszczalni itp.

Obecnie trwa batalia, która jest ostrym sporem w niektórych krajach unijnych. Polega on na tym, że np. Polska z budżetu unijnego kilka razy więcej bierze, niż do niego wpłaca, natomiast te państwa, które są tzw. płatnikami netto (wpłacają składkę, a nie dostają nic z powrotem) – głównie Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Szwecja, Austria buntują się wobec wysokości wpłat. Bunt podbudowany jest np. w Wielkiej Brytanii narastającym izolacjonizmem. Coraz więcej Brytyjczyków pyta: Jaka Unia? My nie mamy euro, w imię czego mamy płacić, dlaczego mamy być solidarni, skoro sami mamy problem z częścią banków? Postulują przynajmniej zamrożenie wysokości wpłat do budżetu.

Jak to się skończy – nie wiem, natomiast byłaby to dla nas bardzo niedobra sytuacja, bo cięcia dokonywałyby się właśnie w dużym stopniu w obrębie funduszy spójnościowych, skierowanych na rozwój infrastruktury, czym bardzo zainteresowana jest Polska.

Rozmowy jakie prowadzimy w Parlamencie Europejskim z Brytyjczykami czy Niemcami są bardzo trudne, bo oni mówią: Mamy pomagać Grekom, wam finansować inwestycje, a my sami mamy problem bankowy i państwo musi tam kierować środki. Nasza odpowiedź jest taka: sprawa dotyczy istoty Unii, która polega na wyrównywaniu szans, na polityce solidarności. Po to powstała Unia! Jeżeli szanse mają być wyrównane, to wiadomo, że ci znacznie bogatsi muszą w jakimś stopniu to sfinansować. Tak wygląda oś sporu.

Janusz Zemke

Bydgoszcz, 2 listopada 2012 r.